

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.

w Cze- stochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniowski Jul.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

WYDZIAŁ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Powieść Elizy Orzeszkowej

PAMIĘTNIK WAŁAWY

jako tom VI taniego, zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki, wyszedł nakładem S. Lewenthala z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—1)

Nauczyciel-Inspektor

Szkoły Aleksandryjskiej 4-klasowej miejskiej w Tomaszowie,

podaje do wiadomości szanownych rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży, że zapis uczniów i egzamina wstępne do wspomnianej szkoły, rozpoczyna się dnia 7 (19) sierpnia i trwać będą do dnia 14 (26) sierpnia r. b.

W szkole Tomaszowskiej wykładane są następujące przedmioty: 1) nauka religii, 2) język rosyjski, 3) arytmetyka, 4) geometryja, 5) historia rosyjska, 6) historia powszechna, 7) geografia rosyjska i powszechna, 8) fizyka, 9) nauki przyrodnicze, 10) język niemiecki, 11) język polski, 12) rysunki, 13) kaligrafia, 14) nauka śpiewu i 15) gimnastyka.

Kończący całkowity kurs nauk otrzymują atestat dojrzałości, który im daje prerogatywy i prawa na równi z kończącymi progimnazya klasyczne i realne.

Miejsca wolne są we wszystkich 4-eh klasach. Dla przyjęcia ucznia do szkoły, rodzice lub opiekunowie winni podać prośbę na ręce Nauczyciela-Inspektora, dołączając do takowej: świadectwo urodzenia, świadectwo szczepionki ospy ochronnej i świadectwo do jakiego stanu rodzice należą.

Odpowiedne stany dla ulokowania uczniów wskazuje Nauczyciel-Inspektor. (3—1)

PRZEŁOŻONA

Pensyi 4-o klasowej w m. Petrokowie
LEONTYNA RAJSKA

zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów, że zapis uczennic tak przychodnich jak pensjonarek, rozpocznie się dnia 18 sierpnia, lekcye zaś 1 września. (3—1)

W szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem

w m. Petrokowie

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia, wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego.

Przełożony **Jakub Popowski**
Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych — przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, przyjmuje uczniów na stancję po cenie nader umiarkowanej, o czem ma honor zawiadomić rodziców i opiekunów.

L. Rzczeniowski,
b. profesor gimn. w Petrokowie.

(11—8)

ZARAZ

potrzebnym jest do gospodarstwa oficjalista, samotny, opatrzone świadectwami, znający się na gospodarstwie postępowym, w średnim wieku. Wiadomość u właściciela Pytowie, Jana Zaremby, stancya Dr. Ż. W.-W. Gorzkowicz. (3—2)

DO SPRZEDANIA

1000 funtów miodu czystej patoki, oczyszczonej centrifugą bez żadnego odgrzewania, przy ogniu, — częściowo po 25 kopiejek za funt, na folwarku popijarskim w Petrokowie. (3—3)

KAZIMIERZ BOBOWSKI

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

w Petrokowie.

Przyjmuje do ubezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju ruchomości, inwentarze żywe i martwe, oraz krescencyje. **Ulica Cmentarna dom Szafnickiego.** (8—7)

Z dniem 1 lipca 1884 r. otworzyłem

PRACOWNIE

przy ulicy Petersburskiej wprost cerkwi w domu SS-rów Grabowieckich — i przyjmuję do reparacyi zegary i zegarki. Nadmieniam przytem, że zaopatrzony jestem, jak i dawniej, w okulary i binokle wszystkich numerów

W. DALITZ.

(7—2)

Henryk Wojewódzki

b. Sekretarz Sądu Okręgowego

mianowany Adwokatem Przysięgłym otworzył Kancellaryję przy ul. Moskiewskiej w domu W-go Stronczyńskiego, na 2-giem piętrze. (7—7)

Zakład fotograficzny J. SZUKALSKIEGO

przeniesiony został od 1-go lipca do domu W-nej Michaleckiej. (gdzie eukiernia W-go Rachalewskiego). Zdjęcia uskutecznia sposobem nowym, momentalnym, na kliszach własnego przygotowania. (7—5)

Jeometra Przysięgły kl. II

FELIKS ŁUNIEWSKI

przeniósł się z Noworadomska do tutejszego miasta, i zamieszkał w domu W-go Spana — druga sień i drugie piętro w prawej oficynie. (3—3)

Mapa Poglądowa Królestwa Polskiego

zestawiona przez

p. J. Wójcieką.

O ile znajomość danego kraju przez jego mieszkańców jest podstawą względnego dobrobytu tegoż kraju i wszelkiego postępu, o tyle dokładne poznanie kraju nie jest rzeczą łatwą. Spotykamy tu mnóstwo najrozmaitszych kwestyj, zgłębienie których wymaga długich i mozolnych badań. Poznać kraj, znaczy nie tylko obejrzeć powierzchnie jego łąd, zaznaczyć na nim pasma gór, wskazać kierunek rzek i komunikacyj łądowych, oznaczyć położenie jezior, ale nadto trzeba zbadać glebę i rośliny na niej uprawiane, zajrzeć we wnętrze ziemi i wykazać skarby w niej zakryte, odwiedzić chatę wieśniaka, obeznac się z jego życiem, przyrzeć się nie tylko jego codziennemu i świętecznemu odzieniu, ale obejrzeć sprzęty w jego chaacie, dowiedzieć się, kto i gdzie je wyrabia, obejrzeć hodowlę w stajni i

oborze, wypytać się, co wieśniak ten robi w porze zimowej, wolnej od prac rolnych i na jakich targach zbywa wyrobione przedmioty. Trzeba zwiędzić nie tylko wielkie fabryki i zakłady przemysłowe, ale i skromne warsztaty wioskowego i małomiejского rzemieślnika. Trzeba poznać charakter i styl celniejszych budowli w związku z ich historycznym znaczeniem. Trzeba przysłuchać się śpiewce lub klechdzie ludowej i z niej dowiedzieć się o przeszłości pra-pradziadów danej miejscowości. Jednym słowem trzeba stworzyć sobie jasne pojęcie o związku, jaki zachodzi między zamieszkałą ziemią a jej mieszkańcami. Należy poznać potrzeby i produkeyję danego ludu i dokładnie zbadać warunki, w jakich produkeyja ta istnieje. Trzeba oznaczyć rozmiary tej produkeyi, wykazać jej żywotność i umiejętnym zgrupowaniem tychże warunków wykazać możność rozwoju danej produkeyi lub konieczność jej upadku. Jednym słowem zgrupować wszystko to, na czem bogactwo kraju się opiera i z kąd czerpie swe siły.

Do takiego poznania kraju niemało przyczynia się poglądowa karta geograficzna Królestwa Polskiego ułożona przez pana J. Wójcieką. Spojrzawszy na tę kartę 2 1/4 łokcia szeroką, a 3 łokcie wysoką, prócz konturów dziesięciu gubernii Królestwa, prócz nazw miejscowości, rzek, gór, jezior, komunikacyj i t. p. znaków, zwykle na kartach geograficznych używanych, widzimy miejsca farbą różnego koloru pokryte — to podział kraju pod względem jakości gleby. Dalej widzimy drzewa iglaste i liściaste, w różnych miejscowościach rozrzucone — to miejscowości lesiste, z oznaczeniem gatunku drzewa. Dalej widzimy kostki torfu, kawałki rudy, węgla etc. — to podział kraju pod względem bogactw kopalnych, oznaczony w tych granicach, w jakim kraj pod tym względem jest znany. Dalej masy rozrzuconych po całej karcie przedmiotów, jako to: głowy cukru, filiżanki, wyroby ze szkła, kożuchy, sita, koła, posadzki, bryczki, pługi, krzesła gięte, warsztaty tkackie, kowale kujący żelazo, piece wapienne — to produkeyja fabryczna w odpowiednich miejscach oznaczona. Dalej stadny koni, owce, bydło — to miejsca odznaczające się hodowlą inwentarza. Dalej grupy ludzi około pewnych przedmiotów skupione — to jarmarki i targi znaczniejsze w odpowiednich miejscowościach. Tu i owdzie rozrzucone pary ludzi w narodowych ubiorach, oznaczają ubiór w okolicach tych używany. Nareszcie kościoły i pomniki oznaczające celniejsze budowle, sławne pod względem architektonicznym lub historycznym, charakteryzują odpowiednie miejscowości naszego kraju.

Karta pani Wójciekiej — to Królestwo Polskie z lotu ptaka widziane, jednym rzutem oka objęte; więcej nawet, bo nie ograniczając się powierzchownością kraju, pani Wójcieka odkryła w części wnętrze ziemi

i pokazała zawarte w niej bogactwa. Żeby wykonać taką pracę, trzeba było niewieściej cierpliwości, wytrwałej i długoletniej pracy. Trzeba było wystudjować dużo różnorodnych źródeł naukowych, sprawozdań rządowych, w wielu razach na miejscu sprawdzić i rozstrzygnąć zawarte w nich sprzeczności. Wszystkiemu temu podołała pani Wójcicka przy szczupłych swoich zasobach, ożywiona myślą, że praca jej ułatwi poznanie kraju uczącej się młodzieży, uprzytomni jego charakter pod względem geograficznym i ekonomicznym tym, których zadaniem jest troszczyć się o jego dobro; uprzytomni przemysłowcowi i kupcowi rozdział pojedynczych fabrykacji i rynki zbytu jego wyrobu.

Temi pobudkami powodowana redakcyjna „Inżynierji i Budownictwa“ podjęła się wydawnictwa mapy, nie szczędząc starań, ażeby mapa była uzupełniona i możliwie dokładna, a także ozdobić wydana. Obok tych zalet, które stały się celem usiłowań Redakcyj, staraniem jej jest rozpowszechnienie mapy w możliwie szerokim kole, a wskutek tego uczynienie jej przystępną i taną—i z tej właśnie przyczyny Redakcyj ogłosiła prenumeratę po cenie możliwie niskiej, chcąc przyczynić się w miarę sił do ogólnego dobra, zapewnić korzyść autorce i zachęcić ją do dalszych prac na tem polu.

St. Szafarkiewicz.

Wiadomości Bieżące.

— **Dla czytelników** naszych zamieszczone dołączamy do dzisiejszego numeru listy zwrotne dla ułatwienia im przesyłki przedpłaty na mapę poglądową Królestwa Polskiego; prenumeratorowie zaś miejscowi mogą się zgłaszać z opłatą wprost do Redakcyj naszej pomiędzy godzinami 2 a 4 po południu. Listę prenumeratorów przybyłych w ciągu każdego tygodnia ogłaszać będziemy stale w naszym piśmie. Przyjmowanie prenumeraty trwa tylko przez sierpień i wrzesień—pozem cena zostanie podniesiona do rs. 15. Wielkość mapy wynosić będzie 2¼ łokci szerokości i 3 łokcie wysokości; naklejona na płótno, opatrzona walkiem do zawieszania i polakierowana

kosztować będzie w drodze prenumeraty rs. 10. Przedpłata wynosi rs. 5.

— **Posiedzenie trzecie** komitetu sanitarnego pod prezydencją samego pana Gubernatora odbyło się w ubiegły wtorek. Uchwalono na nim wyznaczyć oddzielną komisję dla obejrzenia posesyj, które dla delegowanych przedstawiać będą jakąś specjalną trudność. I tak na początek, komisja taka, złożona z delegowanego odpowiedniego rewiru, doktora z łona komitetu, budowniczego i policmajstra, zrobi szczegółowy przegląd domów: Strzeleckiego, Szafnickiego, Wienera, Gliwieza i Itnera—pozem przyjdzie kolei i na inne, które wskaza pp. delegowani. Z ogólnych kwestyj omawiane były: system budowy miejsc ustępowych, wentylacje suterenu, konieczność oczyszczenia Strawy od 2 lat nie przedsiębranego, przerobienie rynsztoków na ulicy Bykowskiej, i konieczność utrzymywania w porządku i należytej czystości studzien, oraz niedopuszczania przy nich mycia wszelkich statków i prania bielizny—na co policja ma zwrócić specjalną uwagę. — W końcu wreszcie posiedzenia, poruszoną została najważniejsza, zdaniem naszym, kwestya: *jednoczesnego w całym mieście zlewnia ulic i rynsztoków*, która, daj Boże, aby jak najprędzej weszła w wykonanie...

Zalujemy niezmiernie, że w tak interesującej dyskusji komitetu, znakomita większość jego członków, nieznająca języka urzędowego, nie mogła, pomimo najszczerzej chęci, brać żadnego udziału.

— **Pod względem zdrowotnym** wszystkie domki dróżnicze, jak również zabudowania do dr. żel. należące, począwszy od Gorkowiec do Rogowa, szczegółowo zostały obejrzone w dniach 2-m, 3 i 4-m b. m. Rezultat rewizji, komu należało, przez lekarza oddziałowego został przesłany.

— **Dyrektor gimnazjum** miejscowego męskiego, podaje do wiadomości publicznej, że w początku roku szkolnego 1884/5 egzamina wstępne do klas: przygotowawczej, 4, 6, 7 i 8 rozpoczną się d. 4 (16) sierpnia. Do klas: 1, 2, 3 i 5, z powodu braku miejsca zapisu wcale nie będzie.

— **Pożar.** Gdyby nie II i nie IV zwłaszcza oddział naszej straży ogniowej, który pierwszy dopadł do ognia w domu Sieradzkiej przy starym rynku w ubiegły wtorek—bylibyśmy może świadkami niemałego pożaru. Ogień z niewiadomej przyczyny wszczął się w piwnicy, służącej za skład różnych rupieci, gałganów i papierów (!). Topornicy byli zmuszeni wylamać kilkoro drzwi od rozmaitych komórek, aby się dostać do środka pożaru, który, wprowadzeniu węża od sikawki, zdołano wreszcie ugasić! Dotykalnym dowodem tego, jak wielką wagę stanowi w takim razie możność rozporządzania choć parą koni, jest wzmiankowany oddział IV, którego naczelnik, p. K., przed kilku właśnie dniami zawarł umowę piśmienną o dostawę takich. Tej to właśnie umowie i energii pana K. zawdzięczać wypada, że oddział jego stanął pierwszy przy ogniu.

— **Wypadki:** W dniu 5 b. m. jeden z dróżników, a raczej zastępca dróżnika dr. żelaz. Warsz.-Wied., pomiędzy Babami a Piotrkowem, dostawszy się przez nieostrożność pod koła parowozu, został przejechany.

W dniu zaś 7, to jest we czwartek, utonął starozakonny kąpiąc się w miejscowej młokwie. Ten ostatni fakt powinien zwrócić na młokwę uwagę policji i władzy lekarskiej; cóż to bowiem za kąpielki, w których mogą się topić ludzie?...

— **Lista nowonominowanych** przez Władze Tow. Kred. przysięgłych delegatów taksowych na guberniję piotrkowską. *Powiat piotrkowski:* Lisicki Aleksander wł. dóbr Gomulin, Jaszowski Stanisław wł. dóbr Łęki Szlacheckie, Łuczycki Bronisław wł. dóbr Głupice, Trepka Feliks wł. dóbr Jeżów. *Powiat radomski:* Wierchlejski Józef wł. dóbr Stobiecko Szlacheckie, Makólski Walenty wł. dóbr Przeręb, Michalski Adam wł. dóbr Borowno. *Powiat częstochowski:* Kwiatkowski Jan wł. dóbr Lubojana, Proszkowski Stanisław wł. dóbr Kamyk i Władysławów, Szejce Bronisław wł. dóbr Wancerczów. *Powiat będziński:* Świdzki Faustyn wł. dóbr Mzurów, Gadomski Adolf wł. dóbr Bobolice. *Powiat łaski:* Stawiski Feliks wł. dóbr Rembieszów, Dąbrowski Edmund wł. dóbr Herbertów A., hr. Stadnicki Gustaw wł. dóbr Bielów,

STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-eh aktach,

oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

AKT IV-ty.

(Ciąg dalszy—patrz № 31).

SCENA 5-ta.

Też i Linicki.

Linicki — (zbliżając się do nich) Może ja to potrafię objaśnić. (do Zofii) Pani wybaczy, że przerwę na chwilę ich rozmowę... (do Wandy) Jesteś niesprawiedliwą, Wando, względem Juljana, bardzo niesprawiedliwą... Zle oceniasz najszlachetniejsze jego postępowanie... I ja z początku byłem twego zdania, dziś jednak zwróciłem Juljanowi szacunek. Niewiadomo ci dotąd zapewne, że panna Matylda cały swój majątek, pozostawiony jej przez ojca, zaraz po jego zgonie, oddała rodzinie Nędzkiej, nie zatrzymując sobie nic, nie zgola. Juljan pragnąc przekonać osieroconą Matyldę, że cenil ją nie dla majątku, lecz dla niej samej, występuje teraz otwarcie przed całym światem, jako jej opiekun i narzeczony. Być może, iż z tego powodu w głębi duszy cierpi i trawi się, lecz czyni szlachetnie i uczciwie...

Zofija — Dziękuję panu w imieniu mego brata.

Wanda — I ja się cieszę, żeś mi powrócił szacunek dla przyjaciela moich lat dziecinnych.

Linicki — O, w takim razie i mnie to cieszy, że mi się udało oczyścić mego przyjaciela od niesłusznego zarzutu. Jakiś turkot!.. Zapewne Juljan powrócił już z miasta (idzie do okna).

Wanda — (d. s.) Zdecydowałam się na przyjazd tutaj, dlatego tylko, że wiedziałam, iż nie zastaniemy Juljana w domu. Teraz zaś, po tem, czegoś się dowiedziała, mogę spotkać się z nim bez wstępu, bez przykrości...

Zofija — (w oknie przy Linickim) Tak! to on, Julek! wyskakuje z bryczki! Wita się z ojcem! Biegnę do niego! Przepraszam pana, panie Władysławie! Wandziu, za chwilę powrócę!..

SCENA 6-ta.

Ciż, Wielkowolski, Rucki i Juljan (wchodzą).

Wielkowolski — Chodź, chodź, mój synu... Dość tych czułości!.. Jesteś znowu u siebie—i basta!.. (rozmawia z adwokatem).

Juljan — (wzruszony) O, tak... u nas... u siebie... znów w naszym gnieździe... (całując siostrę) Jak się masz, siostrzyczko!.. Oho, coś mi dziś taka rozpromieniona, wesoła!..

Zofija — (ścisła go) Julku mój drogi! tak mi dobrze! tak lekko! Aleś i ty coś zmieniony! Oko błyszczące, twarz pogodna, a wyjechałeś taki smutny...

Juljan — Opowiem ci wszystko zaraz, lecz pierwaj pozwól mi powitać naszych go-

ści. Panno Wando, czy w domu mego ojca czeka mnie także same przyjęcie, jak dawniej?..

Wanda — O, co było, to nie jest. (podaje mu rękę serdecznie) Nie wspominaj pan o tem: zbolatej i złamanej łosem istocie można przebaczyć minowolną niekiedy niesprawiedliwość... Proszę pana zapomnieć o tem!..

Juljan — Pomimo najszczerzej chęci—nie zawsze można zapomnieć wszystko... Ja np. pamiętam dotąd o panu Dołędze, a pani?..

Wanda — Ja już zapomniałem o nim od chwili, kiedy odprawiony przezemnie z kwitkiem, oświadczył się innej i został przez nią przyjęty...

Juljan — (z radością) Co słyszę!..

Linicki — Mój Julku, przy siostrze nie wspominaj o bracie. Mógłbyś mi chociaż powiedzieć: „dzień dobry!“ Wszakżeśmy się od wczoraj nie widzieli!..

Juljan — Dzień dobry, dzień dobry ci, Władziu!

Zofija — (podchodząc do Juljana) Skończywszy ceremoniję powitań, możebyś mi nareszcie powiedział, co tak korzystnie wpłynęło na zmianę twego usposobienia?

Juljan — Z ochotą, moja Zosiu. Będąc w kółku najbliższych przyjaciół, mogę mówić swobodnie i szczerze. Jestem dotąd cały pod wrażeniem najsprzeczniejszych uczuć: radości a zarazem żalu. I jeżeli co wpływa na pogodę mego usposobienia, to przekonanie, że szlachetność i wielkość dusz nie zaginęły w naszych kobietach, że zdolne są one jeszcze do zaparcia i poświęcenia sie-

Trepka Bolesław wł. dóbr Wielga-Wies Grzmiąca B. Powiat łódzki: Szolowski Antoni wł. dóbr Sarnów, Gorczyński Franciszek wł. dóbr Kruszew. Powiat rawski: Szwejer Michał wł. dóbr Rzeczyca, Rakowski Henryk wł. dóbr Strzemeszno Sierżchów Solki i Wale, Łoskowski Wincenty wł. dóbr Gostomija, Okęcki Stanisław wł. dóbr Babsk. Powiat brzeziński: Swiężyński Lucyan wł. dóbr Gozdów, Dobrzański Edmund wł. dóbr Nadolna i Kraszew, Urbanowski Floryjan wł. dóbr Kęblin, Olszowski Władysław wł. dóbr Niewiadów.

Wszyscy wyż wymienieni wezwani zostali na dzień 9 b. m. przez tutejszą DS-wą do złożenia odpowiedniej przysięgi.

— **W miejscowej Dyr. S-wej** Tow. Kred. Z-go, na ogólnym zebraniu Radców d. 1 b. m., odbyło się losowanie kadencji, skutkiem którego ustanowiona została następująca kolej urzędowania tychże od 1 sierpnia r. b. do 1 sierpnia r. 1885.

W roku 1884: w sierpniu Kozuchowski, Potkański—w wrześniu Potkański, vacat (*) w październiku vacat, Chrzanowski—w listopadzie Chrzanowski, Jelnicki—w grudniu Jelnicki, Gołembowski. W 1885 roku: w styczniu Gołembowski, Kozuchowski—w lutym Kozuchowski, Potkański—w marcu Potkański, vacat—w kwietniu vacat, Chrzanowski—w maju Chrzanowski, Jelnicki—w czerwcu Jelnicki, Gołembowski—w sierpniu Gołembowski, Kozuchowski.

— **Napaść i Rabunek.** W dniu 31 lipca r. b. pięciu opryszków na krańcu powiatu łaskiego, na publicznej szosie z Łodzi do Pabjanic, napadło na powracającą, naładowaną towarami kolonialnymi furmankę z m. Łodzi. Siedzących na furmance trzech robotników nielitościwie pobito, a następnie zabrano pakę świec stearynowych 130 zł., 7 głów cukru i t. p. W trakcie bójki, broniący się zranili jednego napastnika, którego złapali i odprowadzili do pobliskiej karczmy, gdzie związanego powrozami pozostawili, prosząc szynkarza Eberta, aby dał baczność na rozbójnika, a

(*) Po niezatwierdzeniu przez Rząd obranego radcy na ogólnym zebraniu w maju r. b. pana Skórzewskiego właściciela dóbr Chelmo—posada szóstego Radcy wakują; wkrótce jednak zostanie obsadzona.

bie, dla ocalenia honoru swoich najbliższych i dla uszczęśliwienia innych kosztem zręczenia się własnego szczęścia... Wracam do rzeczy. Otóż na wyjeździe z miasta, załatwiwszy już interesa, postanowiłem odwiedzić jeszcze pannę Matyldę. Nie zastałem jej jednak w domu, w którym przyjęła chwilowo obowiązki guwernantki. Wyjechała z miasta przed tygodniem, a nie umiano mnie objaśnić dokąd. Natomiast—na poczekaniu odebrałem list, który miał mnie o wszystkim powiadomić... W liście tym pisze mi panna Matylda, że od umierającego ojca dowiedziała się o pochodzeniu ich majątku, jak również o tem, że oświadczenie się moje o jej rękę wywołała nie miłość dla niej, lecz chęć odzyskania mego rodzinnego gniazda, że... koeham inną, a dla niej czuje tylko szczerą sympatyję i—nie więcej. Po tem smutnym odkryciu, nie wahała się ani chwili, co ma uczynić: cały majątek zwróciła rodzinie Nędzkiego, a sama przyjęła ofiarowane jej w pewnym zamożnym domu miejsce nauczycielki... Była pewną, iż wieść o utracie jej majątku, odstraszy mnie od niej nazawsze. Ujrzawszy jednak, że zmiana ta nie wpłynęła wcale na mnie ujemnie, że owszem, obudziła we mnie szczerą litość i chęć niesienia pomocy opuszczonej sierocie, zatrwożyła się, rozmyślając, jak jej dalej postąpić należy... Moja—jak pisze—szlachetność, natchnąwszy ją wiarą w mój charakter, podsuwała jej myśl, że mogłaby być ze mną szczęśliwą... że z czasem zapomniałbym o tamtej, a przywiązał się do niej nawzajem, całym sercem... To znowu

tymczasem, jeden z zaatakowanych pójdzie do sołtysa tuż leżącej wsi, dwóch zaś następnych będą pilnować pozostałej na furze części towaru i obmyją sobie rany zadane nożami w głowę.

Po kwadransie czasu, przybył sołtys... lecz szynk został zamknięty, a pan szynkarz szyderczo odpowiedział, że złodziej uciekł. Następnego dnia rozbitą pakę ze świecami znalezione w pobliżu zajścia, przy wsi Kocianowice, w której brakowało 50 zł. świec; reszty towarów ani śladu.

Napady podobne na tym trakcie są bardzo częste, i o ile nam się zdaje, to dla bezpieczeństwa publicznego, straż ziemską winna właśnie w takich miejscach odbywać nocne patrole przy pomocy mieszkańców pobliskich wiosek, a z pewnością niejedną z ziemi zamiarami ptaszek dostałby się w ręce władzy. Śledztwo się toczy.

— **Na pomoc.** Tu i owdzie krzątano się dla zebrania dobrowolnych ofiar dla powodzi, a i Pabjanice nie pozostały w tyle. W tych dniach bowiem, ze względu, że wśród ogólnej biedy w miastach fabrycznych, jakim jest i nasze, bawić się nie wypada i nie można, że wszelka zabawa pociąga za sobą bezpowrotne koszta, bardzo racjonalnie obmyślono kwestę składek. Jakoż rezultat osiągnięto nadspodziewanie dobry, gdyż na 15 razy mniejszą ludność, niżeli w Łodzi, która ofiarowała 2002 rs. 82 kop., u nas zebrano 549 rs. 15 kop., które zostały przesłane 30 lipca do głównego komitetu w Warszawie.

Zamiast więc zabawy kwiatowej, fantowej, teatrowej, koncertowej, i t. p., u nas była zabawa spacerowa po mieście. Nie była ona względnie wygodną, bo trzeba ją było odbywać po kiepskim bruku; jednakże trudów nie szczędzono, a główna inicjatorka zabawy tej, pani Julijuszowa Kindler przy pomocy p. Artura Szejnhagena, nie myśląc ani o chińskich namiotach ani o różnego rodzaju pawilonach, zebrała jak widzimy, bardzo poważną sumkę na otarcie łez niedoli i smutku. Cześć i szacunek oraczom za płon zebrany, dla wołających o pomoc współbraci!

A. K.

Pabjanice 1-go sierpnia.

— **Z Łodzi.** Żadne może miasto prowincjonalne—pisze „Kur. Poran.”—nie jest

tak skore do budowania świątyn jak Łódź. Ale ukończono i poświęcono tylko cerkiew prawosławną, zbudowaną za inicjatywą i staraniem pp. Heinzla, Konstadta, Meyera, Poznańskiego, Strengego i budowniczego Majewskiego. Budowa kościoła katolickiego dla braku funduszy odpowiednich idzie bardzo wolnym krokiem. Dla tych samych powodów budująca się synagoga nie może być ukończoną. Zresztą w ostatnim roku, nie bącząc na zły stan interesów, domów coraz bardziej przybywa.

— **Nadestane.** „Lepiej późno przyjść z pomocą powodziom, niż wcale”—powiedzieli sobie zaci ni mieszkańcy Opoczna i, zaprosiwszy do współdziałania przybyłych na wakacje do swych rodzin, młodych gości płci obojej, wyuczyl się w przeciągu tygodnia trzech sztuk: *Cicha woda brzegi rzeki Chęcińskiego*, *Nikt mnie nie zna* Fredry i *Stryj przyjechał* Koziembrodzkiego; w dniu zaś 29-tym b. m. odegrali je, bez zarzutu, z ogólnym zadowoleniem. *Poważna cisza za kulisami i kruciolki antrakty* nie zużyły licznie zebranej miejscowej i z okolic przybyłej publiczności, co też niemало przyczyniło się do gorącego przyjęcia, jakim darzono szanownych amatorów. Rezultat też stosunkowo jest świetny; czysty bowiem dochód przenosi rs. 400. Daj Boże, by ta sumka co najwięcej lez otarła.

Opoczno 31 Lipca

Piotrkowianka.

— **Na powodzi** złożono w redakcyi: od Ostrowian z pod Łasku rs. 15; pan Ciechowski złożył kop. 15.

— Główne prądy literatury XIX stulecia przez Brandesa—

4-ró tomowe, dzieło, to zostało już przy czasopiśmie „Prawda” ukończonem i przez redakcyję tegoż pisma wydanem. Jest to praca, którą każdy myślący, a chcący mieć dokładne pojęcie o ruchu umysłowym poczynawszy od końca w. XVIII, przeczytać po prostu jest obowiązany. Jeżeli niektórzy z angielskich autorów są za rozwlekle traktowani, to reszta pracy jest w wysokim stopniu zajmującą i w odczytaniu korzystną; przeciętny przytem czytelnik znajdzie tam takie szczegóły, na odszukanie których musiałby bardzo liczną i doborową

chciała szlachetność moją—jak pisze—okupić równą ofiarą samej siebie... Aby położyć kres tej walce wewnętrznej z sobą, a zarazem uczynić nie przebytą nazawsze między nami tamę, postanowiła zejść z widowni tego świata—wstąpić do klasztoru i zamiar ten już uskutečniła. W chwili, kiedy czytał jej list, podwoje klasztorne przyjęły nowo-wyświęconą zakonnicę... Oby mogły one utulić i ukołysać to ciche i święte serce!... Oto wszystko!...

Zofija — Bracie mój, bracie! Pozwól się ucałować serdecznie! O, jak ja ciebie kocham!...

Wanda — (n. str.) O jakżebym ja też chciała pójść za jej przykładem!...

Adwokat — A, dobrze, żem sobie przypomniał! Czyście też, będąc w mieście, nie słyszeli przypadkiem o rezultacie zagadkowego pojedynku jaki miał się odbyć między Owierskim i Dylińskim, o którym tyle przed czasem gadano, że aż policzka chciała się w to udać. Pojedynek uległ zwłoce wskutek nagłej choroby Dylińskiego, ale do tego czasu musiał się przecie już odbyć?

Lanicki — Aha, właśnie—słyszałem. Pojedynek ten, jak zwykle podobnie rozgłosne a licha warte sprawy, zakończył się cicho... Dyliński w stanowczej chwili, na polu walki stchórzył i prosił hrabiego o puszczenie w niepamięć całej urazy. Hrabia zgodził się na tę propozycyję pod warunkiem złożenia przez Dylińskiego dość okragłej sumki na pomnik Mickiewicza, Dyliński prze-prosił hrabiego przy świadkach i odesłał mu

żadaną sumę, którą hrabia, zdwoiwszy własnym datkiem, doręczył komu należy. Na tem koniec! Oby wszystkie takie sprawy podobnie się zawsze kończyły!...

Zofija — (d. s.) Odetchnęłam! Dzięki ci, Boże! Nie mi już teraz nie cięży na sumieniu!...

SCENA 7-ma.

Ciz i Orka—(wchodzi głębią—odświetlnie ubrany, wygolony, rozpromieniony i bardzo wzruszony).

Orka — Raz, dwa, trzy! Dowiedziawszy się wypadkiem w mieście na jarmarku, że jaśnie wielmożny dziedzie powrócił znów szczęśliwie do swego gniazda z dziećskami... tel chciałem powiedzieć — paniątkami! zabrałem się — raz, dwa, trzy w drogę i oto jestem tu, jaśnie wielmożny dziedzie... (obejmuje jego kolana).

Wielkowolski — A witajże mi, witaj, panie Mateuszu! Witaj, stary, pocziwy, wierny sługo! (całuje go w głowę).

Julijan i Zofija — I my... i my witamy pana Mateusza!

Orka — Raz, dwa, trzy! moje kochane dzieciska, moje paniątko, chciałem powiedzieć... Jak to wyrosło! jak to zmężniało przez te raz, dwa, trzy—dwa lata!... Aż miło spojrzeć!... Takie to było dawniej wychuchane... wyceckane... A teraz—raz, dwa, trzy! (na Zofiję) to mi zuch mężczyzna! (na Juljana) A to znów kobieta, co się zowie!...

Wielkowolski — Ha! ha! ha! Pocziwy Mateuszu! pomyliłeś się w rodzajach: chyba to mężczyzna, a to kobieta.

przewertować bibliotekę. Główne czynniki z końca zeszłego i początków bieżącego stulecia z wielką plastycznością zostały uwytłoczone i w całość ujęte. Niech sobie czytelnik wyobrazi, że się znajduje w kosztownym muzeum przedmiotów mniej więcej mu znanych — przedmiotów, które już widział, o których czytał; na raz do muzeum tego wchodzi osoba bardzo szczegółowo ze znajdującymi się tam przedmiotami obeznana i rzuca na nie światło, wyjaśnia ich pochodzenie i związek z całością, śmiało rzutami w ich treść się zagłębia. Ze zdumieniem wtedy każdą myśl się pochłania, a w końcu uczuwa się niby przetrworzonym, niezwykłym naraz światłem oblanym... Z podobnym uczuciem i przeświadczeniem kończy się odczytanie pracy Brandesa. Wobec bogactwa treści wybaczają się pewnym wadliwościom tłumaczenia. A. S.

Z Rawy.

dnia 2 sierpnia 1884 r.

Stan awy. — Żniwa. — Urodzaje. — Dobry plon. — Na pomoc powodziąnom. — Wizyta p. Gubernatora. — Kwestyja szkolna. — Brak miejsc w szkołach dla dzieci. — Konieczna potrzeba założenia progimnazjum. — Zobopólne korzyści.

Ubiegły miesiąc odznaczał się tutaj stałą i ciepłą pogodą, dochodzącą niekiedy do zwrotnikowych upałów. Taki stan ciepła, po zimnych i dżystych dniach czerwcowych, przyspieszył dojrzewanie zbóż tak dalece, że około 12 lipca żniwa się u nas rozpoczęły, a obecnie są już na ukończeniu; sprzęt siana także udał się dobrze przy stałej pogodzie. Zatem nasi rolnicy tak miejscy, jako też i okoliczni ziemianie, nie powinni narzekać, bo urodzaje dopisały im w tym roku, a prztem nie było słyhać o kłeskach losowych, jakie dotknęły mieszkańców innych powiatów. Kartofle wyglądają dobrze i dotąd o żadnej zarazie nie słyhać. Owoc tylko chybiły, z powodu przeciągłych przymrozków majowych; dlatego też oprócz wiśni i agrestu, których mamy obfitość, i w mniejszej ilości porzeczki — gruszek, jabłka i śliwki zupełnie prawie wymarły, i tych zapewne z ogrodów naszych kosztować nie będziemy. Wogóle zaznaczyć wypada, że stan urodzajów w naszej miejscowości, wy-

padł daleko korzystniej w tym roku, niż w zeszłym, i dlatego też mieszkańcy naszego grodu, jako też i okoliczni ziemianie, powinni, idąc za przykładem innych powiatów, przyjść w pomoc mieszkańcom Powiśla, którzy z powodu wylewu Wisły, doznali strat ogromnych, i pomimo licznych wsparć, jakie na ich korzyść płyną (lecz nie z Rawy, ani powiatu rawskiego) w wielu miejscowościach, nie będą mieli czem zasiać gruntów swych na rok przyszły. — Otóż, wypadłoby nam wspólnymi siłami, urządzić na korzyść powodzią: teatr amatorski, loteryjną fantową, lub koncert amatorski z dobraną orkiestrą, a w razie niemożności doprowadzenia do skutku tych projektów, zebrać najlepiej składki na ręce ludzi zaufanych, i takowe przesłać do komitetu pomocy zrujnowanych powodzią! — Nadto zakupujemy wydawnictwo zbiorowe „Na pomoc!” — słowem zrobmy coś przecie, abyśmy nie pozostali w tyle, bo zaprawdę wstydem by było dla ziemi rawskiej, aby okazała mniej litości i współczucia, niż inne okolice kraju naszego a nawet niektóre odlejsze strony cesarstwa!.

P. Naczelnik piotrkowskiej gubernii, objawszy niedawno zarząd tąż guberniją, raczył już zwiedzić niektóre gminy powiatu rawskiego, a następnie dnia 24 lipca przybył do Rawy. Zwiedziwszy zarząd powiatowy, miejscowy szpital S-go Ducha i magistrat, odbył przegląd straży ogniowej ochotniczej i będąc z manewrów jej i ćwiczeń gimnastycznych bardzo zadowolonym, wyraził swe podziękowanie jej kierownikom, jako to: prezesowi rady nadzorczej p. Grotowskiemu, naczelnikowi straży p. Dulewskiemu i pomocnikowi jego p. Klimontowiczowi. Następnego dnia rano, p. Gubernator opuścił nasze miasto, i zwiedziwszy jeszcze po drodze gminę Czerniewicę i leśnictwo Lubochnię, przez stacyję Rogów powrócił do Piotrkowa.

Kwestyja szkolna znowu wychodzi na wierzch. Wiele rodziców znajduje się obecnie w bardzo kłopotliwym położeniu: gdzie mają swych synów i córki umieścić w szkołach, wobec braku miejsc we wszystkich gimnazyjach i progimnazyjach w Królestwie? — Niejednokrotnie zwracałem już uwagę obywateli ziemskich, aby zechcieli zobowiązać się do rocznego niszczenia skła-

dek w udeterminowanej ilości, któreby, razem ze składkami mieszkańców naszego miasta, uczyniły odpowiedni fundusz na założenie progimnazjum, przy którym, z wszelką łatwością powstałby mógł i pensjonat żeński, jaki obecnie, dla braku nauczycieli, utrzymać się nie może. — Projekt ten, gdyby przyszedł do skutku, przyczyniłby się znakomicie do rozszerzenia nietylko oświaty, lecz oszczędziłby prztem wiele czasu, i pieniędzy przy szukaniu miejsca naszym dzieciom w szkołach od Rawy oddalonych, i wreszcie podniósłby dobrobyt całego powiatu, bo w takim razie, nietylko dzieci obywateli ziemskich mogłyby się w tem progimnazjum kształcić, lecz i dzieci ich oficjalistów. — Czyż głos mój i tym razem ma przebrzmieć bez echa i być głosem wołającego na puszczy? — Czyż nie należy zrobić ofiary ze swoich uprzedzeń dla rzeczywistej swej korzyści i dobra ogółu?... Sądzę, że tego dowodzić nie potrzeba; łatwiej bowiem posłać swe dziecko do szkół o dwie lub najwięcej trzy mile drogi oddalonych od swojej siedziby i mieć je blisko siebie, prawie pod okiem, niż posyłać je o mil kilkanaście lub kilkadziesiąt. — Ileżby przez to oszczędziło się pieniędzy choćby na same podróże tych dzieci, powtarzające się trzy razy do roku podczas przyjazdów do rodziców na święta i wakacje? A ileby oszczędzono rubli za utrzymanie ich w szkołach warszawskich i na pensyjach, bo szkoła byłaby prawie jak w domu! — Nakoniec, dłaczegóż mamy swe pieniądze, nieraz w pocie czoła zapracowane, rozrzucać po innych miastach dla kształcenia swych dzieci? Pieniądze owe wpadają tam jak krople do morza, nie przynosząc wielkiego zysku. Nielepiejże pamiętać o Rawie, i przez właściwe poparcie, usiłować, by miasto to doszło do stanu lepszej pomyślności, co przyniosłoby nam nietylko moralne, lecz i materyjalne korzyści? *Sapienti sat.* X. X.

DWA LISTY Z Solca.

Lipiec 1884 roku.

I.

Od wielu już lat słyżąc o tem, że wody mineralne soleckie daleko są mocniejsze i,

Orka — A prawda! święta prawda! Omyliłem się, jak mi Bóg miły, omyliłem się!... Ale to tak z drogi... z kurzu... coś mi oczy — raz, dwa, trzy — zapruszyło...

Zofija — Ej, to nie z kurzu, nie z kurzu, poczeiwy panie Mateuszu, tylko przez te dwie duże lzy, co wam oczy zalały, nie możecie dobrze widzieć...

Orka — (zmieszany) Eh, gdzieżby tam lzy!... zkadże znowu panienka — raz, dwa, trzy — znalazła lzy w moich oczach?... Ja stary... płakać już od pogrzebu mojej jedynej Dosi nie umiem... zapomniałem... (szukając gorączkowo po kieszeniach) Gdzież ją tę chustkę — raz, dwa, trzy, u dyjabła wpakowałem!...

Julijan — (podając mu swoją chustkę) Może moja się przyda?

Orka — Dziękuję... dziękuję... ślicznie dziękuję paniczowi. Zaraz, natychmiast oddam, tylko sobie raz, dwa, trzy — nos utrę!... (obciera ukradkiem lzy i oddaje żywo chustkę Julijanowi).

Wielkowolski — Mój poczeiwy Mateuszu, jakżebym ja chciał, żebyśmy znowu jeszcze kiedy razem z sobą pracowali...

Orka — A ja... ja... jasnie wielmożny dzieźdzu, ja o tem tylko myślałem, mnie się to nawet — raz, dwa, trzy — często po nocach śniło, żebym ja choć raz jeszcze w życiu mógł znów służyć jasnie wielmożnemu panu. A teraz, kiedy jasnie wielmożny dzieździe znów do siebie powrócił, to ja od S-go Michała wymawiam służbę i zabiorę się tutaj raz, dwa, trzy, do pracy po dawnemu!

Wielkowolski — Z tą tylko różnicą, że ze mnie będziesz miał teraz pomoc, zamiast przeszkody, jak dawniej.

Orka — Fi... co znowu?... jasnie wielmożny dzieździe miałby sam raz, dwa, trzy — pracować!...

Wielkowolski — Otóż właśnie, mój drogi Mateuszu, że teraz nie jestem już dzieźdciem, tylko dzierżawcą i to zaledwie cząstki dóbr; trzeba więc na dobre wziąć się do pracy, żeby przynajmniej dzieci za lat 12 mogły zostać dzieźdzciami. Zapytaj tych panów, ile to trzeba rocznie oszczędzać, chcąc spłacić obecnego właściciela.

Orka — El raz, dwa, trzy! już to ja jeden będę pracował, a niech tylko wszyscy oszczędzają!...

Wanda — (do Władysława) Przeczytaj to, tylko tak, żeby Zosia nie widziała. (daje mu list).

Linicki — Co to ma znaczyć? (odchodzi z listem na bok).

Wanda — To lekarstwo na twój smutek. Użyj go co prędzej.

Adwokat — (do Wielkowolskiego) Ponieważ czynność moja jest już zupełnie skończoną, śmiem przeto upraszać szanownego pana o łaskawe polecenie odwiezienia mnie do stacyi kolei.

Wielkowolski — Oh, cóż znowu tak pilnego! Zjesz pan z nami wieczerkę, przenocujesz i rano dopiero nas opuścisz. Muszę przecież postarać się jeszcze o honoraryjum za pańskie trudy.

Adwokat — O to najmniejsza, panie dobrodzieju.

Linicki — (przeżytałszy) Czy to być może? Więc Zosia myślała o mnie?... O, jakżeżem szczęśliwy!... (chowa list i podchodzi do Zofii).

Wielkowolski — (do Ruckiego) Więc jakże? zostajesz pan do jutra?

Adwokat — Zastosuje się do pańskiej woli.

Wielkowolski — Dziękuję panu. (do Mateusza) No, mówże mi, mów, Mateuszu, jakże ci się tam wiodło?...

Orka — Niczego, niczego, jasnie wielmożny panie! Chłopiec mój kończy już raz, dwa, trzy — gimnazyję, sam się już utrzymuje ze swojej własnej pracy... To i cznie starym już daleko lżej. A prztem człowiek niby został rządcą: pensyja dobra — 600 rubelków; grunt i ordynaryja — raz, dwa, trzy!

Wielkowolski — 600 rubli?... 600 rubli!... tohy mi było trochę trudno tyle z początku płacić.

Orka — (n. str.) Tfy! a tom się spisał!... (gł.) Ale ja mówilem, jasnie wielmożny dzieźdzu: 600 rubli za cały ten czas co byłem... niby — raz, dwa, trzy! za dwa lata! to znaczy — trzysta rubli rocznie. Tak! A jak jasnie wielmożnemu dzieźdzcowi, to i taniej mogę usłużyć!

Wielkowolski — Dam wam 100 rubli na kwartał, grunt i ordynaryję. Więcej nie mogę.

Orka — To za dużo! Raz, dwa, trzy! To niewarto!...

(dok. nast.).

co za tem idzie, na wszelkie reumatyzmy, artretyzmy i inne *izmy* skuteczniejsze niż buskie, wybrałem się tego lata do Solca. Parła mi tam zarówno potrzeba pozbycia się dolegliwych bólów nerwowych, jak i chęć poznania jeszcze jednego w naszym kraju miejsca leczniczego. Siadłem więc o wpół do 7-cj wieczorem do karetki pocztowej, wymyślonej, jak się zdaje, tylko na udrczenie pasażerów, i nazajutrz, o wpół do 10-ej z rana, byłem w Kielecach; ztąd wynajęłem furmankę do Solca, do którego się jedzie 12 godzin, na miasteczka Chmielnik i Busk, i wioski: Kików i Zborów. Nie będę opisywał tej nad wszelki wyraz nużącej podróży, po której najzdrowszy człowiek czuje się zbitym i połamanym; powiem tylko, że po 28-io godzinnej jeździe pełnej sporów i targów z poczytliwymi, konduktorami, furmanami, faktorami i innymi tego rodzaju osobistościami, przybyłem wreszcie do owego Solca o wpół do 11-ej wieczorem!...

Miałem zamiar stanąć w miejscowym hotelu; ale mój towarzysz podróży, znający Solca od lat kilku, zapewnił mi, że daleko korzystniej — głównie z powodu obsługi, która w hotelu zostawia bardzo wiele do życzenia — wynająć sobie mieszkanie na samej wsi, u któregośkolwiek z włościan. Tak też zrobiłem. Za 2 złote na dobę, z dopłatą 1 rubla na miesiąc za usługę, mam pokój o 2-ech oknach, zwróconych ku słońcu; umeblowanie tego pokoju stanowi łóżko (bez pościeli, gdyż takową kuracyjusz przywozi ze sobą), stół, parę krzesełek i szafa. Niedługo przekonałem się, że usłuchawszy swego przypadkowego znajomego, zrobiłem dobrze, gdyż w hotelu za taki pokój trzeba byłoby zapłacić rs. 1 k. 10 na dobę, za usługę płaci się tam osobno po 10 kop. na dobę, i tyleż za szafę; są tam wprawdzie pokoiki i po 40 k., ale to już pod samym dachem, gdzie podczas pogody strasznie gorąco, a podczas deszczu leje się woda na głowę, czego doświadczył mój znajomy z Łomży, p. W., który nocy dzisiejszej, obudzony niespodziewanym przysięcem, ród nie rad musiał się przeprowadzić do drugiego numeru, aby jakkolwiek noc przespąć.

Nazajutrz po przybyciu swoim do Solca, udałem się do miejscowego lekarza, a następnie do zakładu. Jest to długi, parterowy budynek z drzewa, składający się z 29 pokoiów, z których w każdym po większej części stoi po 2 wanny, większa i mniejsza, obie cynowe. Za wannę dużą płaci się kop. 40, za mniejszą czyli dziecienną 25 kop. i siedzi się w niej od 30 do 45 m. Naprzeciwko zakładu kąpielowego znajduje się studnia na 100 kilkadziesiąt łokci głęboka, z której woda mineralna, koźmi ciągniona, służy do picia; jest ona daleko mniej czysta, niż w Busku, z wonią silniejszą i na powietrzu przybiera kolor zielony. Dwie szklanki wody soleckiej ten sam skutek sprawia, co 3 buskiej. Po wypiciu tego zdrowiodajnego nektaru, trzeba chodzić, ku czemu w porę deszczową służy werenda przed zakładem, a podczas pogody — okalający cały zakład ogródek. Spacerów tych do przyjemnych zaliczyć niepodobna: ostry zapach wody niemile drażni narządy oddechowe, a ogródek najmniejszego cienia nie daje.

Skończywszy picie wody i dostatecznie osoliwszy się w wannie, powracam do domu. Po spożyciu skromnego śniadanka, czyta się przywiezioną ze sobą książkę lub pisze listy do swoich; nierównie rzadziej się takowe odbiera, z powodu braku w miejscu poczty; listy też pisane z domu odbieramy tu przez tak zwaną pocztę pantoflową: przynosi je żydek ze Stopnicy, o wiorst 9 odległej; tą samą drogą dochodzą nas telegramy, a nawet pieniądze i, tą samą drogą idą listy od nas. Cafe te urządzenie oparte jest na dobrej wierze: listonosz-żydek pełni te dobrowolnie przyjęte na się obowiązki przez lat 39 i podobno ani razu w

nich nie skrewił. W każdym razie nie jest to areywzorowe urządzenie, a od chwili wysłania ztąd listu do Piotrkowa naprzykład, do dnia otrzymania nań choćby natychmiastowej odpowiedzi, nigdy mniej nie upływa, jak dni 8! Osiem dni czekania w takim zakątku, jak Solec! Jak wam się to wydaje?

Na czytaniu tedy książki lub pisaniu listów zchodzi czas do 1-ej. O tej godzinie musisz iść na obiad choćbyś nie miał apetytu, bo w godzinę później już nie dostaniesz. Idziesz więc do miejscowej restauracji, mieszczącej się w hotelu, i za 50 kop. dostajesz względnie dobry i smaczny obiad, składający się z 4-ech dań, jeżeli sztukę mięsa rachować za osobne danie. Po obiedzie idzie się do czytelnicy, gdzie na stołach leżą pisma warszawskie... z zeszłego tygodnia! Bierzesz jedno z nich i zagłębiasz się w obszernie elukubrację warszawskich polityków; tuż obok ciebie, dwóch kuracyjuszów gra w szachy, a nieco dalej, zawsze jednak dosyć blisko, rzną w preferansa i co chwila uszu twoich dolatują wyrazy: „jakże można było wyjść tak fatalnie?“, „poczemu lewa?“ i t. p. Znużony tem wszystkim, opuszczasz czytelnicy i wstępujesz na chwilę do kasy, vis-à-vis położonej. Tu przeglądasz listę osób przyjezdnych: jest ich do chwili obecnej 90-ciu chrześcian i blisko 40 starozakonnych; niektórzy już powyjeżdżali, ukończywszy zakreśloną sobie z góry kuracyję. Zjeżdżają się tu ze stron różnych naszego kraju, przeważnie jednak z gubernii lubelskiej; największy kontyngens kuracyjuszów dostarcza stan duchowny, następnie obywatelstwo wiejskie. Młodych ludzi bardzo niewiele; najliczniej reprezentowany jest wiek podeszły — zupełnie nie tak jak w Busku, gdzie przewaga liczebna jest po stronie młodzi płci obojga, i, gdzie pięć brzydka rekrutuje się z wojskowych i mieszkańców miast. Napływ młodzieży w Busku tłoczy się osobną metodą leczenia przez tamiecznego d-ra Dymnickiego aplikowaną, a używającą zupełnie zasłużonego rozgłosu tak w kraju samym, jak i za granicami jego. Soleckie wody, jakkolwiek znacznie silniejsze, mniej licznie jednak są odwiedzane, na co niemało składa się przyczyn. Najpierw urządzenie zakładu leczniczego, sposób wydawania wani i warunki życia w Solcu, pozostawiają bardzo wiele do życzenia; następnie o Busku publiczność dowiaduje się rok rocznie z dwóch broszur, z których jedną puszcza w świat d-r Dymnicki, od dwudziestu z górą lat tam osiadły, a drugą — lekarz zakładowy, p. Majkowski. Tymczasem o Solcu nic nie słyhać; miejscowy lekarz ordynujący, jakkolwiek praktykuje tu lat kilkanaście, nie o Solcu, o swojej metodzie leczenia, o chorobach mogących tu znaleźć ulgę, o przebiegu kuracyi w danych cierpieniach, nie pisze: przynajmniej kreślący te słowa, pomimo usilnych starań, żadnej informacji w handlu księgarskim nawet w Warszawie znaleźć nie zdołał i to w sezonie kuracyjnym, kiedy wystawy księgarskie zwykle zarzucone bywają tego rodzaju broszurami (*). W końcu, na małą liczbę kuracyjuszów w Solcu, ujemnie wpływa zbytnia, jak mi się zdaje, patryjarchalność, prymitywność stosunków tu praktykujących się: chory sam sobie ordynuje liczbę wani, stopień ciepła takowych, ilość szklanek wody do picia; nikt mu tu nie zwróci uwagi naprzykład na to, że 50-ciu waniem zawiele, że 15-tu zamało, że siedzieć w wannie 2 lub 3 godziny — niemożna; nikt go się nigdy nie spyta, jak się czuje, jak działają na niego wody, jakie życie pro-

(*) Po długich szperaniach udało mi się znaleźć broszurkę p. Jakuba Sulickiego p. n. „Woda mineralna Solecka“ 1869 r. (odbitka z Gazety Lekarskiej). Autor — lekarz zdrojowy — wylicza główne rodzaje chorób, które u źródła soleckiego polepszenia doznają. Interesująca ta broszurka świadczy, że Solec z każdym rokiem co raz więcej upada. Gdy w obecnym roku liczba chorych, jak wyżej powiedziałem, nie dochodzi 150-ciu — w 1869 było ich 310-ciu! (przyp. aut.)

wadzi; nikt nie wskaże, co trzeba, a czego nie należy robić. To też chory, jeśli w ciągu roku cierpienia jego nieco się zmniejszą, — ciągnie następnego lata do Solca; jeśli zaś mnie — szuka ulgi w innych zakładach, zwątpiwszy całkiem o skuteczności wód soleckich!...

Wyjźdźmy jednak z kasy i przejdźmy się po ogródku, do hotelu przyległym. Dzieli się on na dwie części: lewa-kwiatowa, wszelkiego cieniu pozbawiona — przechadzka po niej możliwa tylko po zachodzie słońca; druga, na prawo, cienista, zasadzona topolami i akacyjami; ogródek ten jednak niewielki i spacer w nim wnet się uprzykrza, do czego niemało się przyczynia obfitość komarów, nielitościwie kłujących tych, co tu szukają schronienia, chcąc zażyć poobiedniej syjesty.

Od 6-tej do 8-ej wieczorem, codziennie, z wyjątkiem naturalnie soboty, grywa tu orkiestra z 7-miu żydków kieleckich złożona, pod dyrekcją znanego piotrkowianom p. B. zostająca. Z rana grywa ona przy zakładzie kąpielowym, także przez ciąg 2-ech godzin — od 7-ej do 9-tej. Jeśli zasłyszysz ją czytelniku gdziekolwiek w innych godzinach dnia, bądź pewny, że wita nowo-przybyłego, lub żegna wyjeżdżającego!.

Kwiryn.

ROZMAITOŚCI.

— **Na powodziach.** W Galicyi Rząd Austriacki opierając się na przedstawieniach marszałka Zyblikiewicza, zdecydował się przyjąć Galicyi z pomocą na wielką skalę. Kwota którą dla niej przeznacza, sięga niemal miliona złr.

Ze hr. Taaffe — mówi „Gaz. Polska“ — nie rzucił kroci od razu, na pierwszą wieść o powodzi, to tylko mu za zasługę policzyć wypada, albowiem pomoc rządowa nie powinna nosić na sobie znamion datku dobroczynnego, proporcjonalnego do siły wrażenia lub do tkliwości serca. Jej głównym celem jest zapobiedz temu, aby następstwa klęski nie osłabiły podatkowej siły kraju; a ztąd też nie jest ona jałmużną, lecz dobrze obmyśloną i rozumną lokacyją państwowego kapitału. Skoro zaś zapatrujemy się w ten sposób na pomoc rządową, to zgodzić się także i na to musimy, że występować bez planu i myśli prawdziwej ona nie może. Chyba w razach wyjątkowych, wtedy, gdy wprost od głodu ludność ratuje. To też rząd dał 100 tysięcy złr. na pierwszą wieść o katastrofie, przeznaczając je na ratowanie ludzi i bydła od śmierci głodowej. Dzisiaj zaś występuje już z pomocą ujętą w pewien plan, osnuty na tile studyjów, dokonanych przez ludzi fachowych.

— **O pomocy dla powodziach** pisze „Kijewl.“: „Dobroczynność prywatna działa w kraju nadwielniańskim niezmiernie żywo i szybko. Polska inteligencja zachowała się wobec klęski z godną uznania jednomyślnością i taktem, organizując szybko komitety do zbierania funduszów, urządzając koncerty, zabawy, odczyty. Inteligencja polska okazała się wyższą od naszej, która dotąd nie odezwała się na nawoływanie o pomoc. „Mosk. listok“ z tego powodu mówi: że „powódź w Galicyi przypomniała nam powódź, jaka kilka lat temu była w Szegejnie na Węgrzech. Wówczas nasi rodziński liberalowie niewiedomo z kąd przejęli się nadzwyczajną czułością dla zastawiających wrogów Rosyi madzjarów, zrobili alarm i spłynęli się sute ofiary na odbudowanie zniszczonego węgierskiego miasta. Teraz zaś milczą, kiedy żywiołowa klęska spadła na rosyjską Polskę.

Fakt smutny i trudno zrozumieć naszą obojętność na nieszczęścia doznawane przez ludność. Polska inteligencja i w Galicyi również okazuje się nader czynną. I tam również z prywatnej inicjatywy wybornie zorganizowano prywatną pomoc.

Prócz centralnego komitetu zorganizowano prawie we wszystkich mniej lub więcej znacznych centrach komitety miejscowe, ciągle czynne i przynoszące rzeczywistą ulgę nędzą dotkniętemu ludowi.

— **Walka o byt** między żywiołem słowiańskim i germańskim poczyna się nie na zarty już i na ziemi amerykańskiej. Przedmiotem bowiem przesładowań w Ameryce okazują się robotnicy słowiańscy i galicyjscy rusini. Podług gazet amerykańskich, robotnicy angielscy i niemieccy zmówili się przeciwko osadnikom słowiańskim za to, że ci wynajmują się do każdej roboty za bardzo niskie wynagrodzenie, że żyją w zamknięciu życiem skupionem przy własnych potrzebach, że oszczędzają grosz każdy, że wywożą z sobą pieniądze do ojczyzny. Nienawidź dochodzi do tego, że robotnicy amerykańscy domagają się wydania przeciw słowiańskim osadnikom tego samego prawa, co przeciw Chińczykom.

— **Rosyjskie Towarzystwo Kredytowe** ziemskie wystawia na licytacyję 10 majątków ziemskich w gub. kowieńskiej. Są to majątki obszerne, wyłącznie należące do właścicieli rosyjskich.

— **Komprymowane powietrze.** W San Francisco odbywają się próby z lokomotywą miejskiej kolei, pędzonej skondensowanym powietrzem.

W lokomotywie znajduje się zbiornik zawierający skondensowane powietrze. Powietrze dochodzi tam za pomocą rur, które pomiędzy szynami ułożone są na ziemi. Dla napelnienia zbiornika wystarcza czas 5 sekund. Główną korzyścią takiego motoru ma być wielkie bezpieczeństwo, gdyż lokomotywa daje się w pełnym pedzie zatrzymać na ośm centymetrów odalenia od wskazanego punktu.

— **Przez Jeruzolimę do Warszawy.** Pokazywano „Kur. Por.” kopertę listu otrzymanego w tych dniach w Warszawie, a wysłanego w listopadzie roku zeszłego z Kowia. Adres francuzki w błąd widocznie wprowadził urzędnika ekspedycyjnego, albowiem podkreślił wyraz Jeruzalem, co miało oznaczać nasze Aleje Jeruzolimskie—i... wyprawił list do Azji. Dopiero w Jeruzolimie zwrócono uwagę na wyraz Varsovie i list retro powrócił, dostawszy się do rąkadresanta blisko w 8 miesięcy od daty wysłania. Koperta upstrzona najrozmaitszemi stęplami pocztowymi, oryginalnie wygląda.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Lunacyje księżycy.

Mysłąc o swojej skórze, żołądku i zdrowiu, Ożenił się pan Jacek akurat na nowiu, I zaczął połowić w swych progach powiatał To jest, nie jej osobę—tylko jej kapitał. Żyli w szczęściu, miłości i zgodzie najszczęśliwiej, Gruchali jak gołąbki podczas kwadry pierwszej; Zdaowało się, żyć będą nigdy nierozdzielni, Bo zaćmienia nie było, choć był księżyc w pełni; Ale, gdy wśród miłosnych, najczulszych umiesień, Jaćsiowi małżonka wypróżniła kieszeń, A na ostatniej kwadrze pusty był już wacek, Uciekli: miłość w jedną, w drugą stronę Jacek.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Lipiec 1884 r.

a) Stan powietrza.

1) Średnia z miesiąca + 16° R. Najwyższa średnia z doby + 22,3°, najniższa z doby + 11,3°, najwyższa z dnia + 25° w dniu 17 lipca, najniższa z nocy + 6° R. dnia 22 lipca. Zeszłoroczny lipiec dał średnią także + 16° R.

2) Barometr 749, pomiędzy 753 i 745 mm.—wahania niewielkie.

3) Wilgoć 70 stosunkowego nasycenia, pomiędzy 30 a 100.

4) Dni jasnych 10, w części jasnych 15, deszcz 10 razy, grzm. i błysk 1 raz.

5) Wiatr wschodni i odniam. 11 r., połudn. 9 r., półn. 7 r., wschod. 4 r., wiatr silny 2 r., ciecho 4 r.

6) Ozon. Średnia z doby 0,8, z nocy 1,2, z dnia 0,6. Natężenie średnie 8 razy. Nie zabarwiała się ozonoskopy podczas nocy 3 i dni 14-tu.

b) Stan zdrowotny.

Biegunka u dzieci, zwykła w letnich miesiącach, przejawiała się umiarkowanie; biegunka krwawa rzadziej znacznie niż poprzednia. Ostre i krótkotrwałe cierpienia żołądkowo-kiszkowe występowały dość często w drugiej połowie miesiąca — widziana była tak zwana choleryna. Oprócz tego zdarzały się: tyfus brzuszny, zapalenie płuc, nieco częściej febra, a niemal wyjątkowo błonica. Śmiertelność niewielka; stosunkowo miesiąc do pomysłnych należy. Występujące cokolwiek częściej w pierwszej połowie miesiąca biegunki, zmniejszyły się jednocześnie z oziębieniem się powietrza, co miało miejsce około 20 lipca. A. S.

— **Niwy zeszyt 231** wyszedł z druku i obejmuje: I) „O historii Kościoła w Polsce. Przegląd najnowszych prac w tym przedmiocie”, przez profesora Wincentego Zakrzewskiego. — II) „Szparagi”, przez profesora Józefa Rostańskiego. — III) „Szkoly ludowe w Galicyi”, przez dr. W. Pilata. — IV) „Przytulisko i Zabramka. Powieść i klechda karpacka”, przez Stefana z Opatówka. — V) „W sprawie niewłasnej”. List do Redakcyi „Niwy” przez Kazimierza Waliszewskiego. — VI) „Sprawy bieżące”, IV, napisał Choraży. — VII) „Miscelanea”.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 25 wrzeź. (7 paźd.) w Sądzie zjazdow. w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w m. Częstochowie pod № 932 (dawn. 991) od sumy 2000 rs.

— 31 lipca (12 sierp.) w urzędzie gubern. petrokowskim na dzierżawę propinacji w majątku Twardosławic na czas od 1 lipca 1884 do 1 lipca 1885 r. od sumy 44 rs. rocznie.

— 2 (14) sierp. w urzędzie leśnym Pajeczno na sprzedaż drzewa (suszek), w 1) obrębie Makowisko od sumy 17 rs. 95 kop. 2) Gajęcice, od 140 rs. 86 k. 3) Piekary od 7 rs. 93 kop. 4) Bestarzew od 214 rs. 23 kop. 5) Żaglin od 73 rs. 1 kop.

— 14 (26) sierp. w urzędzie p-tu Noworadomskiego na reparację karczmy i zajazdu w Stobiecku miejscim, od sumy 298 rs. 73 kop. in minus.

— 13 (25) sierp. w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w latach 1884/5, łąki należącej do mieszkańców Nowej-Częstochowy, od 405 rs. 50 kop. rocznie in plus.

— 16 (28) sierp. w magistracie m. Zgierz na budowę jednego i reparację dwóch mostów w m. Zgierz od sumy 631 rs. 20 1/2 kop. in minus.

— 10 (22) sierp. w m. Petrokowie na placu Mikołajewskim na sprzedaż 2 koni powozowych, od 340 rs.

— 7 (19) sierp. w osadzie Konstantynowie na sprzedaż krowy, ocenionej na 45 rs.

— 7 (19) sierp. w tutejszym urzędzie gubernijalnym na reparację ratusza w m. Noworadomsku od sumy 1341 rs. 84 kop.

— W dniu 25 wrzeźnia (7 paźd.) w sądzie zjazd. w Petrokowie, na sprzedaż nieruchomości we wsi Bałuty-Nowe p-tu łódzkiego pod № 31 od sumy 1800 rs.

— 20 wrzeź. (2 paźd.) w tutejszym sądzie zjazdow. na sprzedaż majątku w osadzie Sulejowie pod № 200 1/2 położonego, z gruntami i zasiewami, kopalniami kamienia wapiennego i dwoma piecami wapiennymi, od sumy 4000 rs. i niżej.

— Tegoż dnia, tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Petrokowie przy ul. Moskiewskiej pod № 312/131 od sumy 7,000 rs.

— Tegoż dnia, tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Petrokowie przy ul. Odeskiej za drogą żelazną pod № 520/441, od sumy 1200 rs.

O G Ł O S Z E N I A

W najlepszym gatunku nagrodzoną medalami

OLIWE MINERALNA

do smarowania lokomobil i maszyn parowych, po Rs. 4, 25 kop.—oraz narzędzi rolniczych i lejszych maszyn, Rs. 4 za pud netto, w beczkach od 8 do 10 pudów, posiada na Składzie i poleca,

L. T. K. PASZKIEWICZ

ul. Chmielna № 30, w Warszawie.

Handlującym odstępuje się stosowny rabat. (R. i Fr. 7988) (3—1)

Osoba przywoita (kobieta) zycząca sobie mieszkać wspólnie może znaleźć wygodne stosowne pomieszczenie. Wiadomość w księgarni M. Pawciewicz. (3—1)

ZAPIS UCZNIÓW

nowowstępujących

do 4 klasowej Szkoły Realnej w Sosnowicach

odbywać się będzie od 20 do 31 Sierpnia b. r. Miesięczna opłata wynosi w 3 oddziałach kl. wstępnej po 2 rs. w kl. I rs. 3, a w kl. II 5 rs. Po rozpoczęciu lekcyj w d. 1 Wrzeźnia nikt przyjętym nie będzie.

Przełożony Szkoły Sosnowickiej St. Hrubant.

(R. i Fr. 7156)

(3—2)

OSOBA MŁODA

posiadająca gruntownie język francuzki, niemiecki, oraz muzykę, pragnie udzielać lekcyj. Wiadomość w Księgarni M. Pawciewicz. (3—2)

I OSOBA

posiadająca patent z klas sześciu, pragnie udzielać korepetycyi, lekcyj muzyki i uczyć dzieci male. Wiadomość w domu W-go Dutkiewicza. (3—2)

AGENTURA UBEZPIECZEŃ

Ubezpieczenia życiowe:

we wszystkich kombinacjach: kapitałów posmiertnych, posagowych dla dzieci, dochodów dożywotnych na starość, oraz ubezpieczenia od ognia, jak również ubezpieczenia od wypadków w podróży. Wszelkie objaśnienia piśmienne odwrotną pocztą

przyjmuje **Markus Bankier** w Petrokowie, w domu Flatowej obok kościoła Dominikanów.

Agentura sprzedaży pożyczki premiovej po rs. 5 i 10 miesięcznie. Po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy. (7—1)

OSTRZEŻENIE.

Doszło do mojej wiadomości, że

PIERNIKI w ZŁYM GATUNKU

z jakichś pokątnych piekarń, zarówno w Warszawie jak i na prowincyi, podstępnie sprzedawane są pod moją firmą. Aby więc ustrzedz Szanowną Publiczność od tego rodzaju nadużycia, ośmielam się zwrócić uwagę **na mój stempel firmowy**, którym opakowanie pierników sprzedawanych na paczki i każdą sztukę w większych tafelkach u spodu zaopatrzyłem.

Jan Wróblewski

WARSZAWA ul. Kapitulna.

(R. i Fr. 7780)

(3—2)

W dobrach Pilicy pow. Olkuskim

o 16 wiorst od Zawiercia i 16 od Wolbroma st. Kolei Dąbrowskiej jest zaraz

DO WYDZIERŻAWIENIA

PAROWA FABRYKA SŁODU

urządzona wedle najnowszego systemu oraz browar piwny w miasteczku Pilicy, jak również kilka większych i mniejszych folwarków z inwentarzami zaraz lub od 5-go Jana roku przyszłego, wiadomość na miejscu w Zarządzie dóbr, poczta w miejscu. (R. i Fr. 7732) (5—3)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna mąki ruskiej „**KRUPCZATKA**”

znanej z piękności, suchości, wydajności i tanioci, w różnych gatunkach. Plac Ekaterynski, **dom Bartenbacha, przy jatkach.**

(10—2) **Maurycy Wiener.**

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych. pod firmą

Rajchman i Frenbler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18 Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Rzeka Centuarowa

do siania na ściernisku kop. 65 funt. **M. Chmielowski i S-p.** w Warszawie. (R. i Fr. 7226) (6—4)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł, kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13—4)

Karety, Powozy, Konie, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13—4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t. „Przepaść”.

— Pozwolisz pani, iż ci zadam jeszcze kilka za-
pytań?—rzekł Wilding.
— I owszem panie, dlatego właśnie tu się znaj-
duję—odrzeka.
— Zechciej mi pani powiedzieć, czy pełniłaś już
kiedyś obowiązki gospodyni?
— Raz jeden tylko. Służyłam przez lat dwa-
naście u jednej wdowy. Była to biedna chora, która
umarła i dlatego widziałem małe pan w żałobie.
— Zapewne masz pani dobre świadectwa—zapy-
tał Wilding.
— Najlepiej, jakie być mogą— odpowiedziała.
— Oto jest karta z nazwiskiem pełnopowojnego zmarłej mej
pani, od którego będziesz mógł pan zasięgnąć bliź-
szych co do mnie wiadomości.
— To mówiąc, podała kartkę.
— Przypominasz mi pani—rzekł Wilding biorąc
kartkę—pewną osobę, a szczególnie głoś, nadzwyczaj
mi kiedyś znany... Nie mogę tylko sobie w tej chwili
przypomnieć... nie mogę wytkomaczyć, co się dzieje
w mej duszy... Dość, że ta powierzochność, ten głoś,
należały do osoby bardzo dobrej i przyjemnej.
— Pani—odpowiedziała—to mi bardzo pocholebia.
— Tak—szepotał Wilding do siebie—bardzo do-
brej i przyjemnej...
Mówiąc to, rzucił ciekawe spojrzenie na przy-
szłą swoją gospodynię.
— Pamiętaj tylko jej dobrze; tak, pamięć łatwo się
ulata, wspomnienie jest podobne do snu lub marze-
nia. Nie wiem, czy pani zgadza się na to, pani Gold-
straw, lecz taki jest mój sąd?..
Zapewne taki sam był i sąd pani Goldstraw, bo
skinięła głowę na znak potwierdzenia. Wilding przy-
obcał jej, iż sam widzieć się będzie z plenipowojnym,
który mieszkał na Doctors Commons; ze zaś ta ulica

— 21 —

w niepewność, dręczącą go od godziny, której nie mógł
się oprzeć.

Pragnął koniecznie przypomnieć sobie, gdzie wi-
dział tę kobietę, gdzie słyszał ten głoś?

— Pozwól mi pani, jedno zadać sobie pytanie—
rzekł w końcu—które zupełnie nie ma związku z mo-
jem śniadaniem. Powiedz mi pani, czy nie miałaś je-
szcze innych obowiązków, oprócz zarządzającej domem.

— Tak panie—odpowiedziała,—pierwszym moim
obowiązkiem było miejsce dozorczyńni w szpitalu pod-
rzutków.

— To właśnie!—zawołał Wilding, odsuwając
gwałtownie fotel i powstając.—Głoś, ruchy pani przy-
pomniały mi żywo te zacne kobiety.

Pani Goldstraw spojrziała zdumiona i zbladła.
Powstrzymała się jednak, spuściła oczy i zamilkła.

— Co pani jest?—zapytał Wilding.—Co pani
jest?

— Panie,—jąkając się odpowiedziała gospodyni—
to ma znaczyć, iż pan byłeś wychowany w szpitalu
podrzutków?

— Ależ tak—zawołał—nie wstydzę się tego by-
najmniej!

— Więc byłeś pan w szpitalu podrzutków... pod
imieniem, jakie dziś nosisz?

— Pod imieniem Waltera Wilding.

— A ta pani?..

Pani Goldstraw, spojrzawszy na portret, nagle
przerwała. Wejrzenie jej zdradzało żywy obraz nie-
pokoju.

— Mówisz pani o mojej matce?—spytał Wilding.

— Matka pana—powtórzyła z przymusem—matka
pana odebrała ze szpitala... W jakim wieku byłeś pan
wówczas.

— Lat jedenastu i miesięcy sześć. O! to pra-
wdziwie romantyczna przygoda.

— Nazwisko pani?—zapytał.
— Nazwam się Sara Goldstraw. Meja utraci-
łam od lat wiele. Dzieci nie mam.
Głos jej tak miłe uderzył Wildinga, iż prosił,
o potwierzenie nazwiska. Gdy podniósł głowę, wzrok
nieznajomy, przyglądającej się dotąd z ciekawością sali
jadalnej, spotkał się z jego wzrokiem.

Była to kobieta blisko pięćdziesięcioletnia, cho-
ciaż chwilami zdawała się być młodszą, zwłaszcza, gdy
się uśmiechała. W całej postaci przebiegał wyraz do-
broci i niezmiennej równości charakteru. Przyje-
mniejszego ułożenia niepodobna było zadać; głos jej
harmonizował z całą powierzochnością. Wilding był
nowa pretendenta.

I przemysł przed okiem jego panorama jaką zwy-
kle w podobnym wypadku zdarza się widzieć mającemu
kawalerowi. Po kolei deblowały przed nim rozmaitego
rodzaju kobiety: jedne odrażające, drugie nader sym-
patycznej powierzochności. Najpierw przedstawiała
mu się wdowa po korsarzu amerykańskim, zdegydowana
zajmując miejsce pomimo jego woli; pod pachą ścisła
parasol, wyobrażając sobie zapewne, że ścisła już sa-
meo Wildinga w swych szponach. Następnie wcho-
dziły różne stare panny, które przynosiły z sobą pa-
mięć kilku szesnastych dni w życiu; były one wazyst-
kie uzbrojone w świadectwa przyrzeczone z parafii,
poswiadczone, że teologija nie jest im obca. Po nich
następowały inne, przedstawiające się bez ceremonii ja-
ko kandydatki do stanu małżeńskiego. Później ukła-
zały się oozom Wildinga prawdziwe gospodynie, przed-
ktośmi zdać musiał ścisły egzamin co do swych na-
wyknień i obyczajów. Na sam koniec ujrzał omdlejące
czułe istoty, dla których zasługi niewiele znaczyły;
wybuchy one płaczem na każde jego zapytanie; aby
je uspokoić, musiał przyprowadzić im wodę z cukrem.
Biedny trafił już głowę, kiedy zameldowała się

— 20 —

— Zapewne—rzekł Joey—co do nich, mam tę
nadzieję.

— Co do nich?... Powiedz: co do nas.

Joey Saddle, potrząsnął głową.

— Nie rachuj pan bardzo na mnie. W moim
wieku i okolicznościach w jakich się wytworzył mój
charakter, nie można nagle polubić towarzystwa.
Kiedy Peblesson siostrzeniec mówił mi: „Joey, bądź
weselszym,” — odpowiedziałem często: „Panom to
przyjdzie łatwiej, boście przyzwyczajeni do dobrego
wina—ale ja, czuję tylko jego zapach; w ten sposób
konsumowane inaczej działa. Inna rzecz spijać je
szklanką w dobrze ogrzanej sali, a inna wchłaniać je-
go odór w siebie w głębi czarnej i niskiej piwnicy,
w zepsutej i zgnilej atmosferze. Tak mówiłem Pebles-
son siostrzeńcowi. Ach! panie Wilding, pan nie wiesz,
co to jest być przez całe życie kiprem: cała moja in-
teligencja przepadła w tej pracy — i co się ze mnie
stało? Zwierzę.

Tak panie, dzikie zwierzę. Śpiewajcie więc, wy-
próżnijcie szklanki wesoło! Mówią, że każda wylana
kropla wina kasuje jedną zmarszczkę... Spróbuj jednak
wchłaniać je w siebie bezustannie, kiedy go nie po-
trzebujesz—wówczas zobaczysz!

— Zmartwiłeś mnie Joey—odpowiedział Wilding.
Spodziewałem się, że nie odmówisz mi stanąć na czele
chóru w tym domu.

— Ja panie?... Młody, niedoświadczony panie
Wilding, nie namówisz Joeyego Saddle, aby się zaj-
mował muzyką, po wyjściu z piwnicy; tylko być mo-
gę maszyną do łykania, żołądek mam nie najgorszy.
Jednak dziękuję panu za łaskawe zapewnienie mnie,
że mógłbym żyć razem z tobą.

— Ależ ja tego chcę, Joey.

— Dostyć panie, nie mówmy o tem... Prawda to, że
Przepaść.

